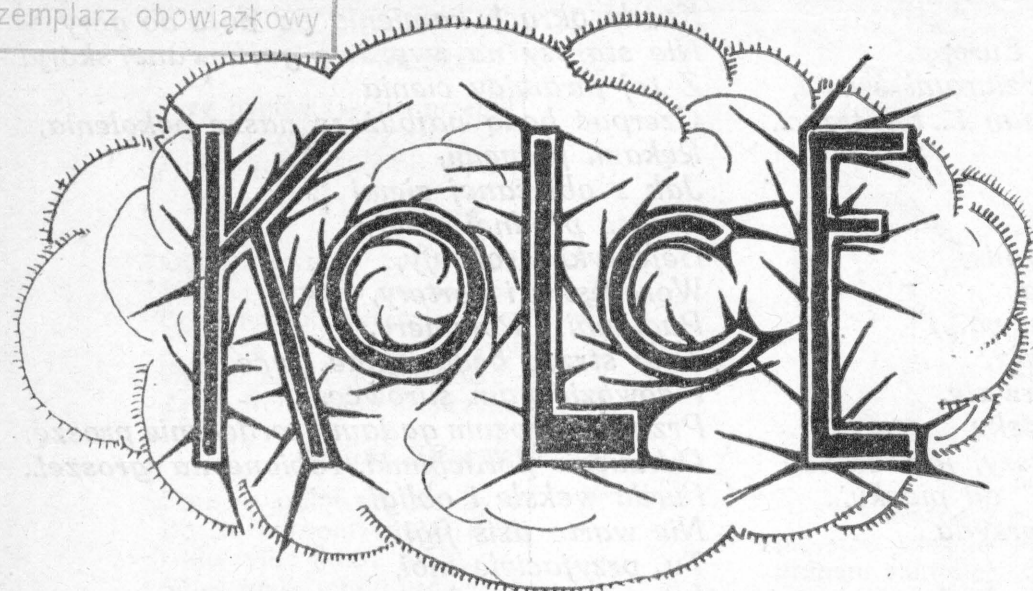


030583

Egzemplarz obowiązkowy



**Redakcja i Administracja**  
 — BIAŁYSTOK —  
 Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 53.  
 Redaktor przyjmuje codziennie od 12 do 1 po poł.  
 Administracja czynna od 9 do 2 i od 5 do 7 w.  
 Prenumerata z odnośnieniem do domu i przesyłką pocztową Mk 500 kwartalnie.  
**CENA OGŁOSZEŃ:**  
 1/1 strona . . . . . Mk. 20.000  
 1/2 " . . . . . " 11.000  
 1/4 " . . . . . " 6.000  
 1/8 " . . . . . " 3.300  
 1/16 " . . . . . " 2.000  
 Ogłoszenie marginesowe po 5000 mk. Ogłoszenia rymowane o 20% drożej.

**TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.**

Redaktor wydawca **TADEUSZ JAN ŻMUDZIŃSKI.**

*Przed Genuą.*



*Panowie!  
 Pozwólcie, że słów parę powiem o odbudowie.  
 Chćiejcie wniknąć w sens słowa:  
 ODBUDOWA.*

*Ileż wymownej treści  
 Już w dźwięku tym się mieści!  
 Pan Bóg dobry  
 Nauczył budownictwa jaskółki i bobry;*



Budują nawet chłopy...  
 Ale do odbudowy nędznej Europy,  
 Co łachmanami trzęsie i dziurami świeci,  
 Mogę zabrać się tylko ja, pan i... ten trzeci.  
 U—a! U—a!  
 Twardy orzech ta Genua!  
 Chropowate strasznie imię  
 (Nieuchwytnie w polskim rymie;  
 Lepiej brzmiałoby: Genuwa,  
 Bo tu rym już sam się wsuwa...)  
 To jest imię — jak ze skały,  
 Stworzy nam fundament trwały.  
 W dobroczyńców sławy blasku  
 Pocznem dzieło; ja pierwszy, jak zwykle,  
 od piasku...  
 Z was każdy po cegiełce przyda  
 I powstanie piramida,  
 Którą lud barbarzyńców dźwignie sam  
 do szczytu,  
 Pomnąc, że — my tu!  
 Oczywiście, za to  
 Żadną w świecie zapłatą  
 Nie wyrówna swych długów naród  
 niewolniczy,  
 Kiedy bowiem na funty wszystko się przeliczy,  
 Każdą kropelkę błota  
 (Nasz pomysł — ich robota),

Każdy okrucuch kamienia od dołu do góry —  
 Nie starczy na wyprawę garbowanej skóry!  
 Z tej piramidy cienia  
 Czerpać będą najbliższe nasze pokolenia,  
 Rękami pełnemi,  
 Jak z obiecannej ziemi  
 Owoce płodnej strefy:  
 Befszyki i roźbefy,  
 Worczestry i portery,  
 Puddingi i Pommery.  
 Tam strzyc będą runne owce  
 I dowozić nam surowce.  
 Przeto na rozum gadam i serdecznie proszę:  
 Odrzućcie porachunki, robione na grosze!..  
 Furda weksle i obligi,  
 Nie warte dziś figi!  
 Tu, przyjaciele moi,  
 Interes-cud się kroi.  
 Przez wieki ssać będziemy aż do szpiku  
 kości,  
 Bo kto mi powie: dość ci?  
 Powtarzam więc: przed nami czy się co  
 uchowa,  
 Gdy się skleci w Genui nasza odbudowa!  
 Panowie: kończę... U — a...  
 Niecz żyje Genua!

ŻMUTAS.



## Sąd bogów.

### PROLOG.

Nie czekając, aż nad czołem  
 Czub posypią mu popiołem,  
 Gdy zabrzękła dzwonów miedź —  
 A na stół wyjechał śledź —  
 Z tronu swego chyłkiem zlął,  
 Fiknął mocno jeszcze raz  
 I zebrawszy w garść swój kram,  
 Do Olimpu czmychnął bram.  
 Tu chciał przemknąć się ukradkiem,  
 Ale natknął się przypadkiem  
 Na Cerbera, a ten zwierz,  
 Nie pytając się: „czy chcesz?”  
 Z pianą u plugawych war,]  
 Złapał go za giętki kark  
 I potaskał prosto stąd  
 Na Jowisza srogi sąd.  
 Siedząc na obłoków ławie  
 Rzeczce

### Jowisz

tak łaskawie:  
 „Ktoś zacz? Skąd przybywasz? Jak?  
 Pocoś wdział ten kusy frak?  
 I co znaczą, do pierona,  
 Te ordery kotyljona?”

### Podsądny.

Jam jest ten, co spać nie dawał  
 Dwa miesiące — jam k a r n a w a ł.

Odpędzałem czcze kłopoty  
 Od niedzieli do soboty —  
 Od soboty do niedzieli,  
 Ludzie smutku nie widzieli.  
 Przy ti-tirli mej muzyki  
 Postrzępili sobie smyki...  
 Cieszyli się, radowali,  
 Starzy, młodzi — wielcy, mali,  
 Hulał ślepy i kulawy, —  
 Oto były moje sprawy!

### Jowisz.

Strąbić mi tu bogów wiec!  
 Każdy musi zaraz rzec  
 Całą prawdę i grzech wszystkim,  
 Co nabroił ot ten chłystek.

### Terpsychora.

Przedtem pewno zbijał bruki...  
 Cóż bo zrobił z mojej sztuki!?  
 Och, zelżona jest już tarcz ma!  
 Każdy salon był, jaż karczma,  
 Gdzie to Wojtek z Magdą gzi się,  
 Grzela zasię szczypie Krysię.  
 To do siebie... To na odsieb,  
 To się zewrzej — to znów odczep...  
 Kolanami o kolana  
 Tarło to się aż do rana!  
 Rozwydrzony ludek skakał  
 Pełen zdrożnych chuci, zakał.  
 Nie karnawał, lecz konował  
 Był ten, co świat zszimizował,  
 Ufokstrocił i zonstepił...

**Bachus.**

Trzy daniny szelma przepił!  
Chłat gorzałe, niby stróż  
I dostojność splamił kruż.

**Merkury.**

Och, przewrotny to był chłopak!  
Handel wypchał mi na opak,  
Krawcom pozawracał głowy...  
Z łokcia szyli „strój balowy“,  
By nie ciążył gołej cnocie —  
Za te frenzle biorąc krocie...

**Thalia i Melpomena.**

Nam wyludnił zaś przybytki,  
Bo się ludziom trzęsły łydki  
I kto tylko hasać mógł,  
Mijał zdala sztuki próg.

**Hymen.**

A gdy kolej mnie przypadła,  
Powiem, że też nie bez szkody,  
Bo na każde cztery stadła  
Będą pewno trzy rozwody...  
Choć się rwali do kobi rca,  
Jakby gorzał grunt pod nimi—  
Wnet ostygną czule serca,  
Które skaził sprośny shimmy...

**Mars.**

Juppiterzel! Tak — czy siak:  
Wojska nam nie będzie brak!..

**Wenera.**

Trochę ja — a trochę on...  
Zapewniliśmy ten plon.

**Jowisz.**

Stało się!  
Weź go, Kronosie.  
Niech mi więcej ten przechera  
Z twoich fałdów nie wyziera!

ŻMUTAS.

**Rozejść się.**

Dość już gadań, suwereny,  
Kłótni, swarów i łgarstw dość!  
Precz! Opuśćcie gród Syreny,  
bo nas szewcka porwie złość.  
Paskopiasty liczyć krupy  
i pilnować swoich bab.,  
Luby chłopku, do chałupy,  
o żniwa się raczej trap.  
Czas opuścić już fotele,  
przewietrzenia Sejmu jest wart,  
choć przykro, przyjaciele,  
że dyjety porwie czart.  
Dość już długo pośród sporów  
mogliście językiem mleć.  
Chcemy nowych posłów mieć.  
Rozejść się w rodzinne strony,  
dać spoczynek dla swych głów...  
Teraz inni miliony  
po was chcą zarobić znów.

Ćwierk.

**Mars—  
Marsz!**

(Dokończenie).

Grzela z więzów wreszcie wysu-  
plany, usadowił się na pierwszej  
„biedzie“ i już jako członek kara-  
wany z honorami do klasztoru je-  
dzie.

Tu, na miejscu, Lama mu  
się zwierza:

— Będiesz przy mnie stał na ordynansie, jak przystoi właśnie na żołnierza; nie sługą, mym ale druhem stań się. Co dzień rano do mnie, do przeora, będziesz pukał (taka tutaj moda), oznajmując, że wstawać już pora, no i jaka na dworze pogoda.

Legun bacznie wysłuchał bramina, a nazajutrz budzi go w pokorze:

— Panie Lamo, już szósta godzina i prześliczna pogoda na dworze.

Z zewnątrz Lamy głos zabrzmiał łagodnie:

— Pan\*) wie o tem i ja wiem, mój synu! Podaj mi tu moje żółte spodnie i do czarki nalej mi chanżynu.

Tak szło co dzień: Grzela portki podał i stosownie do regulaminu mówi Lamie:

— „Piękna jest pogoda“.

A ten prawi:

— „Wiemy o tem, synu“.

Aż nareszcie sprykrzyło się Grzeli tygodniami pleść jedno to samo, więc znudzony już pewnej niedzieli postanowił rozprawić się z Lamą (który okien nie miał w swej alkowie i tak chiżał, jak w rogu tabaka, oczekując, aż mu Grzela powie, że ma wstawać i pogoda jaka). Nie przeczuwał biedak, jaka zdrada dziś przez sługi wynurzy się usta i gdy ten mu zwykły raport składa:

— „Jest pogodnie i godzina szósta“ — Lama swoim zwyczajem powtarza:

— „Pan wie o tem i ja wiem, mój bracie. Przynies no mi wódkę z refektarza i czempredziej podaj żółte gacie“.

Wtedy Grzelą aż zatrzęsła febra. Jak nie huknie na złość etykicie:

— „Jedynasta! Deszcz leje, jak z cebra!!! Obaj z panem.. guzik właśnie wiecie!..“

Lama zamarł, niby od pioruna — nagle groźne rozjaśnił oblicze i zawołał:

— Poznać wnet leguna! Dziś sto funtów złotem ci wyliczę.

Żmutas.

**Entuzjasta postępu.**

— Boże, Boże! Do czego ta wiedza doprowadza. Co za cudowna siła para i elektryczność! Powiadam wam, że przyjdzie czas, gdzie nawet dzieci sztucznie będą się rodziły! Przy pomocy pary i elektryczności...

— Masz rację. To bardzo możliwe. Wystarczy wpuścić parę do osobnego pokoju i... skręcić elektryczność...

\*) Pan—w znaczeniu przenośnym: Brahma, bóg.

## Powrót taty.

Tato, jak zwykle, w ranki i wieczory  
Wybiegał z chaty skwapliwie,  
Niby do śpichrza, czy też do obory —  
A zawsze siedział przy piwie...

Poszły, o poszły dziatki wszystkie razem,  
Pod karczmę sam próg po tatę —  
Lecz na ich prośby i lzy on był głazem,  
Bo pić chciał i nic pozatem.

Byliby pili bez końca, ochoczo,  
Zapewne aż do północy,  
Gdyby nie kłótnia — nie wiadomo: o co —  
Co właśnie wśród nich się toczy.

Przeciwko tacie podniosły się pięście  
Żyłaste, mocno brudnawe,  
Lecz się kulaki dostały na szczęście  
Synkowi, aż legł pod ławę.

Gdy Jantek ciągi brał i stękał srogo,  
Tato chciał z szynku ująć cało,  
Lecz karczmarz nie dał pójść mu wolną drogą,  
Bo chłop miał długów niemało.

Brutalną ręką kozuch ściąga z taty —  
— Przecz nie oddajesz pieniędzy?  
Dziś stąd nie ujdiesz mi już bez zapłaty.  
Płać-że, kochanku, czempredzej!

Karczmarz za długi chce mieć zastaw w rękę,  
Chłopu żal jednak kozucha —  
W tem Kachna, córuś, woła: tatuleńku,  
Ja mu zapłace, psiajucha!

Do taty wtedy zwraca się żydowin:  
— O, jak to dobrze mieć dzieci!  
Pierwszy do „Kolców“ posłę to wśród nowin,  
Niech innym przykład wasz świeci.

Kachna tu płaci, Jantek bierze ciągi,  
Przez dzieci uchodzisz cało“.  
A tato rzecze: Smyk mój — chłopak tęgi  
I Kachnie nic się nie stało...

Tera jo moge odejść se do domu,  
Dziatwa n'ech bawi się dalej,  
Tylko was proszę: nie mówcie n'komu,  
Żem przepił Kachny korale.

G i e r a.



## Wesoły złodziej.

Po dopełnieniu formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?  
— Tak, panie sędzio, starość nie radość!  
— Czy wiecie, że za popełniony czyn czeka was surowa kara?  
— Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza...  
— Co was do tej kradzieży pobudziło?  
— Ot, panie sędzio... bez pracy niema kołaczy.  
— Kradzieże, to przecie nie praca — mówi sędzia.

— Proszę pana sędziego: pieczone gołąbki nie rzyją same do gąbki.  
— Nie gadajcie głupstwa, ale odpowiadajcie na pytania!

— Głupich nie sieją, sami się rodzą.  
— Przyznaliście się, że już was sąd raz za kradzież skazał.

— Tak, ale to było już dawno, gdym był bardzo młody. Każdy początek jest trudny.

— Wiecie, że macie mówić prawdę?

— Tak, wiem! Prawda zawsze na wierzch wy-  
lezie, jak oliwa na wodzie.

— O której porze zakradliście się do domu państwa Z.?

— Rano, bo kto rano wstaje—temu Pan Bóg daje.

— Odpowiadajcie krótko na moje pytania.

— Co się prędko rozleci, to nie długo świeci i co nagle to po djable.

— Jeżeli nie będziecie odpowiadać na pytania, to karę was za nieposłuszeństwo do kozy wpakować.

— Z dużej burzy mały deszcz, a drugie — co tobie niemiło, nie czyni drugiemu.

— Czy przyznajecie się, żeście u p. Z. w nocy z 22 na 23 zeszłego miesiąca skradli piętnaście kur? Czy to były stare, czy młode?

— Panie sędzio, co za wiele—to nie zdrowo. Ty-  
le nie było, ale na pewniaka nie wiem, ile tam te-  
go mogło być.

— Czy to były stare, czy młode kury?

— Nie godzi się pogardzać starami, bo każdy będzie starym.

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak...

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia.

— Po śmiechu można poznać...

— Więc prawda, żeście te kury ukradli?

— Co robić panie sędzio?

— Za kradzież, której się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i kosztu. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— Czego uniknąć nie można, to trzeba cierpliwie znieść. A co te kosztu, no... starczyło na ryby, to i na pieprz starczy. Ale kto pod kim dołki kopie, to sam w nie wpada, a... mściwy dwa razy traci.

— Czy zgadzacie się na karę?

— Co robić? Staropolska jest cnota, przed każdym otwierać wrota. Do widzenia, pójdę i na nikogo szemrać nie będę, bo kto za tobą kamieniem — to ty za nim chlebem. Miej nad każdym stworzeniem miłosierdzie. Do widzenia, panie sędzio!



## W sądzie.

Złodziej do sędziego, który zgromił go za niewłaściwe zachowanie się:

— Już ja wiem, co mam robić... Nie jestem tu po raz pierwszy, ani też ostatni!

## U lekarza.

Pacjent: Sto tysięcy ma kosztować kuracja...  
Panie doktorze, czy nie możnaby trochę taniej?

Lekarz: Co? Taniej? Może jeszcze będę musiał kosztu pogrzebu zapłacić za pana!...



**Kobiece typy.**

Jeśli, przyjacielu, w „badach“ zagranicznych  
Znajdziesz wiele twarzy brzydkich, ładnych, ślicznych,  
To doświadczonego słuchaj rad człowieka,  
Jak ich narodowość rozpoznać z daleka.  
Gdy na promenadzie spotka ciebie ruda,  
Jak grzech główny brzydka, wysoka i chuda  
I w niewyszukanej takiej tualecie,  
Która się wyróżnia w żywym pań bubicie,  
Jak się wśród kwiatuśków wyróżniają zielska: —  
To Albionu córka, to jest miss angielska!  
Szatynka, siedząca samotnie w bufecie,  
Co w stronę nie spojrzy, wzrok topi w gazecie,  
Od czasu do czasu popijając likier,  
Albo dla odmiany poprawiając cwikiem,  
Albo coś ważnego pisząc do noteska;  
To emancypanka z za morza—yankeska.  
Ta znowu z wrodzoną elegancją, szykiem,  
Co odslania nożkę z zgrabniutkim bucikiem,  
A do nieznanomych uśmiecha się słodko,  
I jest benjaminkiem wszystkich i pieśczętką,  
Co po promenadzie kręci się od ranka,  
Domyśleć się łatwo, że to... paryżanka!  
Ta prześlizczona lalka, jak japońska gejsza,  
Nawet bardzo często i od niej ładniejsza,  
Co typ wschodu łączy z zachodu kulturą,  
Jest z pewnością polką, jest Warszawy córką!  
Ten znów typ przeciętny ze średniej Europy,  
Co starannie kryje nazbyt duże stopy,  
Ni ładna, ni brzydka, oblaźła blondynka,  
Wilczy ma apetyt — oto jest berlinka!  
Ta szatańska piękność, kruczowłosa, blada,  
Co je obiad wieczór, a w południe śniada,  
Oczy, jak noc czarne — głębokie jak studnia,  
To jest hiszpańskiego córeczka południa.  
Ta mała, zgarbiona, chodząca brzydota,  
W zapiętym płaszczku, mimo że spiekota,  
Języki zna obce, lecz obcą jej „randka“,  
To jest polityczka, uczona finlandka!  
Ta wreszcie, co łączy wdzięki wszystkich córek,  
W której się zakochać może nawet Turek,  
Ma na zawołanie czarujące słówka —  
To możesz być pewny, jest wesola wdówka.

**Rzeczy przeraźliwie autentyczne.**

Do Banku Piotrogrodzko-Ryskiego (filji) w Białyms'oku zgłosił się w listopadzie ub. r. znany w miejscowych kołach plutokracji przemysłowiec N. z miljonem marek w gotówce, który złożył na swój bieżący rachunek. Znajomy kasjer powiedział depozentowi przy tej sposobności parę miłych słówek na temat dobrego powodzenia i t. p.

— A tak, idzie trochę lepiej... Na razie nie mam zamiaru naruszać mego depozytu. Jeśli go odbiorę, to chyba na wiosnę — odparł zadowolony fabrykant.

Aleści wbrew tej zapowiedzi pan N. już po dwóch tygodniach podjął sto tysięcy, po dalszych dniach czteremnaście dwa razy tyle i już w połowie stycznia odbierał nikłą pozostałość swojego miliona.

— Co pan kupuje, panie N.—zagadnął go ten sam znajomy kasjer że wciąż potrzeba panu pieniędzy?

— Co ja kupuję, pan chce wiedzieć?—odpowiada widocznie zirytowany klient — co ja kupuję? Do szóstki—czwórki, do siódemki—trójki, szlagby to jasny trafili!

Pani generałowa N. opowiada swej przyjaciółce o uroczystości odznaczenia jej męża, generała, za waleczność w ostatniej potrzebie.

— Jaki to dobry człowiek, ten mój Kola, to pani nie uwierzy. Ja go pozdrawiam z czynami, a on mi — rozumie pani — podnosi nową sukienkę!

Dorożkarz białostocki jedzie z okrutną fantazją, podchmieliwszy się „poborówką“ (samogonka domorosłego wyrobu, zabroniona w okresie poboru). Pasażer, jakiś wybitnie utalentowany nerwowiec, niepokoi się niezmiernie tą jazdą na oślep, a przed zakrętem monituje woźnicę:

— Na Boga! Jedźcie-ż ostrożniej! Wszak tu nie trudno o wypadek!

— Mnie — wypadek?! Ho, ho! To mnie pan nie zna! Piętnaście lat już jeżdżę tą drogą i nigdy jeszcze...

Dorożkarz nie zdążył jeszcze dokończyć swej przechwałki, gdy stało się to, czego właśnie obawiał się pasażer. Drynda znalazła się w rowie, o pomstę wołając do nieba czterema podniesionymi kołami.

— Psiakrew! A niech cię wszyscy djabli! — zaklął siarczyście furman, gramoląc się z pod kozła.— Za każdym razem w tem samym miejscu...

Sędzia przesłuchuje poszkodowaną oskarżicielkę prywatną, której skradziono pulares z pieniędzmi, ukryty za gorsem.

— Niech mi pani wytłomaczy, w jaki sposób mógł on pani ten pugilares wyciągnąć. Przecież najpierw musiał sięgnąć i to tak głęboko...

— I sięgnął, panie sędzio.

— Ale dlaczego pani pozwoliła mu na to?

— Nie przypuszczałam, że chodzi mu o pulares. Sądziłam, że ma poważne zamiary...

**Przyzwyczajenie.**

Pan Stefan ma brzydkie przyzwyczajenie; co mu powiedzieć, zawsze pyta: „w samej rzeczy?“

Raz na balu prosi damę do tańca.

— Wybacz pan, ale nie mogę, gdyż mam wrzód...

— W samej rzeczy? — pyta pan Stefan

— Nie, koło rzeczy, — odpowiada rezolutnie panna.

**Po balu.**

— Jakże się udał bal u szanownych państwa?

— Doskonale! Wszystkie pączki i faworki pozostały, bo zapomniano je podać na stół.

**W teatrze.**

Pan w łoży: Co tam się stało na galerji?

Bileter: Ach, nic, tylko jak aktor Iks umarł na scenie, jego praczka na galerji zemdląła... Nieboraczka! Winien jej jeszcze 1000 marek!

**Na balu.**

— Ależ pani nie ma na czym siedzieć!...

— Owszem, mam na czym siedzieć, ale nie mam krzeselka.

## Mój przyjaciel Psiecief.

Z tamtym razem było między nami gadanie o dobrym synu. Dziś ja będę sobie zabierał honor i przyjemność powiedzieć państwu prawdziwy historje o jeszcze lepszej córce. Nazywała si Salcza. Chodziła do handlowy szkoły, która miała trzynaście lat, ale była bardzo niewinna. Co państwo mówicie? Że szkoła nie może być winna? Co za szkoła? Jaka winna? Ani winna, ani piwna — tylko handlowa — a Salcza to una była niewinna i miała trzynaście roki!



Raz una szła z mamusią i koło mostu zobaczyli żebraka. Mamusia dała żebrakowi i Salcza też dała, bo oba były litoszczywy kobity. Ale Salcza była jeszcze miętsza. To una pyta si mamy:

— Czemu ten żebrak taki chudy i tak bardzo źle wyglądzi?

— Mało je biedaczek — powiada mama.

Salcza sze na to bardzo zamyśliła. Może pół godziny, a może dwie godziny całkim nic nie gadali. Aż kiedy już dochodzili do domu, Salcza, co furt miślała o żebraku, pyta si znowu mamy:

— Mamusiu, a co to znaczy: daczek?

No mamusia pocałowała ji w czoło i gada:

— Salciuńciu moja cukrowa, nie złam sobi mały główki nad taki smutny historji!

Ta sama mądra i pocziwa dziewczynka jechała z tatkiem z Rosji do Polski. Oboje mieli trochy kosztownoszczy, bo si nie spodziewali rewizji. Ale na granicy zrobiło si wiadomo, że będzie „obisk”. Salcza miała psieśliczny branzoletkowy zegarek na rączce — ojciec, prócz kieszonkowego „omega” ze złotym łańcuchem, miał w walizce pamiątkowy ścienny zegar. Przy rewizji komisarze obszukiwali tata, a komisarszowe córki. Po rewizji tato był smutny i powiada:

— Och, wej mir! Zabrali, wszystko zabrali!

U mni — powiada córka — nic nie zabrali.

— Co, ty masz swojego zegarka?! Ty moje ukochane sioniowe trąbki! Nu, gdzie ty jego schowała?

— Ja jego schowała tam, gdzie nawet komisarszowe nie zagląda, ale ja tatkowi nie moge tego powiadać...

Tatko, reb Elkune, uderzył się z obym rąkiem po kolanach, cmoknął trzy razy i zaczął lamencić:

— Oj, joj, joj! Gdyby była jechała z nami twoja mama, to i ten ścienny zegar można było uratować... Oj, wej mir!



## Bujne szczyły.

— Co jest szczytem czelności?

— Gdy ojciec sześciorga dzieci wyraża radość z narodzin trojaczków.

— Co jest szczytem niewinności?

— Gdy dziewczyna zarumieni się na widok nagicz skał.

— A co szczytem roztargnienia?

— Gdy zmoknięty przyjdzie do domu z parasolem i położy go do łóżka, a sam stanie w kącie.

## Kolce i wieprze.

(Bajka à la Lemański)

Na łączce, gdzie — jak wiadomo — Kwiaty najczęściej zwykły rozkwitać,  
Chyląc ku sobie główki miłośnie;  
Kędy motyle o wczesnej wiosnie  
Mają w zwyczaju blask słońca witać.  
I krasić w cuda przestrzeń zieloną, —  
Kwiatów zdeptawszy już liczbę sporą,  
Pała się świnia i dwanaścioro  
Prosiąt maleńkich. Słońca promienie,  
Jakby na harfie, grały na łące;  
Kładły na kwiaty, na trawy drzące  
Ztoto, klejnoty, drogie kamienie...  
Koniki polne grały zawzięcie  
Do cudnych baśni cud-uwerture;  
Bocian zdziwiony stawał na „pięcie”,  
Jaszczurka łebek wznosiła w górę,  
Motyl skrzydełkiem zapieszczał kwiaty,  
Muszki radosny śpiewały chorał,  
Żuraw-poeta, co zwiedzał światy,  
W owym ensemble dzerzył pastorał,  
Wszystko się szczęściem śmiało radosne,  
Jak to zwyczajnie u nas na wiosnę,  
Zaś obojętna na one cuda  
Zacna matrona świńskiej czeready,  
Słabiutka jeszcze i bardzo chuda,  
(Dopiero miesiąc upłynął wtedy..)

Jęła w potomstwo wpając swe cnoty, —

Radami sypać i podpowiadać:

— Jedzcie traweczkę, moje pieszczoty,

Tylko mi proszę kwiatów nie zjadać!

Kwiat, jako wiecie, rzecz bardzo zdrożna,

Niewiem, doprawdy, po co się rodzi?

Ni zjeść, ni strawić tego nie można;

Zabiera miejsce i trawie szkodzi.

Weźcie na przykład te lilje wodne,

Albo sasanki lub dzwonek taki —

Wszystko to w wierszach głupich dziś modne,

Ale korzyści — na niuch tabaki!

— Co? czy nie pięknie? — tu tyle trawy!

A tam bagienko — z żaru ochłoda;

Wszystko to dla nas dał Bóg łaskawy...!

Powiedzcie jednak: czy to nie szkoda,

Aby dokoła w smacznej zieleni,

Najoczywiście dla naszej straty,

Rozpanoszyły się nędzne kwiaty,

Ród darmozjadów, trutniów i leni?!  
— — — — —

A jakie w bajce tej są ponęty?

Gdzie morał? Oto: kwiat — to artysta;

Łąka — poemat, z „Kolców” wyjęty,

A wieprz? — to paskarz, rzecz oczywista!

M i r.



## Na galerji.

— A cóż, sąsiedzie, wasz syn robi?

— Ho, mój syn jest w tym teatrze grubą rybą...

— No cóż on pokazuje?

— Oho, żeby go nie było, toby nikt nic nie widział.

— To on taki wielki aktor?

— E! to nie, ale podnosi kurtynę.

*Która godna — no to godna,  
Ale ta drużyna z Grodna,  
Co zjechała tu, nad Białą —  
Z wielkim hukiem, z dużą chwałą,  
Wszystkich z miejsca w jassyr bierze,  
Z czego każdy rad jest szczerze,  
Najgroźniejsza w tym zakonie —  
To SOSNOWSKA-ORDON — po niej  
Idzie SKĄPSKI, kpiarz udały,  
Który straszne tnie kawały.  
A tam dalej, Boże drogi!  
Najzawziętsze smutku wrogi.  
Spieszcie tedy, by zawczasu  
Dostać bilet do „Palace’u“.*

### W szkole:

— Głupiecki powiedz mi taką rzecz: 1 kij ma 2 końce; 2 kije — 4; a ile końców ma półtrzecia kija?

— 5 panie profesorze.

\* \* \*

— Jeżeli ojcu twemu pożyczylbym 500 marek z warunkiem spłacania po 75 mk. rocznie; ileby mi po trzech latach jeszcze się należało?

— 500 marek.

— Żle!!!

— Ależ panie profesorze, ja przecież mojego ojca znam!

### Marne czasy

Sędzia: — A więc napadliście Wojciecha i biliście go tak długo, aż oddał portmonetkę i zegarek.

Oskarżony: — Takie to już psie czasy, panie sędzio, że nikt nie chce oddać dobrowolnie.



Gdy nie umiesz hasać, bracie,  
Jakże krzywo patrzą na cię!  
Oto inni idą w tany,  
Ty podpierasz sobą ściany  
I z zazdrością głodnej kici  
Śledzisz ruchy jej kibici,  
Jak w objęciach jego mknie,  
Lepiej nie patrz na nich, nie!  
Pomyśl, ile tracisz tak,  
Gdy ci w nogach szyku brak.  
A więc napraw stary błąd  
I czempredziej prosto stąd  
Do pani **Anny Kajmers** wal,  
A już potem żaden bał,  
Żaden wieczór, ni zabawa  
Niech cię strachem nie napawa.  
Nauczysz się wszystkich **pas**,  
Których trzeba i nie trza.  
Tam szkoła co szyku użycza  
Pod **Nr. 7** na **Sienkiewicza**.

## TEATR „PALACE“

## W BIAŁYMSTOKU.

### Występy Teatru Miejskiego z Grodna

Pod dyrekcją **BRONISŁAWA SKĄPSKIEGO**.

subwencionowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, z gościnnym udziałem artystki teatru „Rozmaitości“ w Warszawie,

### Władysławy Ordon-Sosnowskiej.

W piątek, 3 marca r. b.

## „O noc lipcową“

Sztuka w 3 akt. Bolesława Górczyńskiego.

W sobotę, 4 marca r. b.

## „W MAŁYM DOMKU“

Dramat w 3-ch aktach Tadeusza Rittnera.

W niedzielę, 5 marca r. b.

## „Djablica“

Dramat w 5 akt. Schächera.

Reżyserzy: **Stanisław Czapelski** i **Bronisław Skąpski**.

Własne kostjomy i rekwizyty.

**Początek przedstawienia punktualnie o godz. 8 wiecz.**

Po rozpoczęciu przedstawienia nikt na salę nie będzie wpuszczony.

KINO-TEATR

„MODERN“

Tylko 3 dni!

Tylko 3 dni!

W Piątek 3-go, Sobotę 4-go, Niedzielę 5-go Marca r. b.

**TAMTEN**Wstrząsający dramat w 6-ciu aktach, ilustrujący meki polskich rewolucjonistów w  
Cytadeli w Warszawie w czasie panowania cara Mikołaja II.Przerobiony dla Filmu według słynnego dzieła **GABRYELI ZAPOLSKIEJ.**W roli popisowej **Józef Węgrzyn.**

Wiadomo, że szewc jeno uszyje ci buty  
I u kowa'a tylko możesz być podkuty,  
Fryzjerowi się oddasz, gdy chcesz łeb swój strzyc,  
A nakarmi cię dobrze tylko jeden

**R Y C.****PALCIE PAPIEROSY**

FABRYKI WYROBÓW TYTONIOWYCH

**F. D. Janowskiego**

W BIAŁYMSTOKU

„BOY“ 20 sztuk 150 mk. „BOX“ 20 sztuk 120 mk. „CUD“ 20 sztuk 100 mk.

Papierosy wyrabiane są z najlepszych gatunków tytoniu tureckiego i rosyjskiego.